wolnelektury.pl

Eliza Orzeszkowa

O rycerzu miłującym

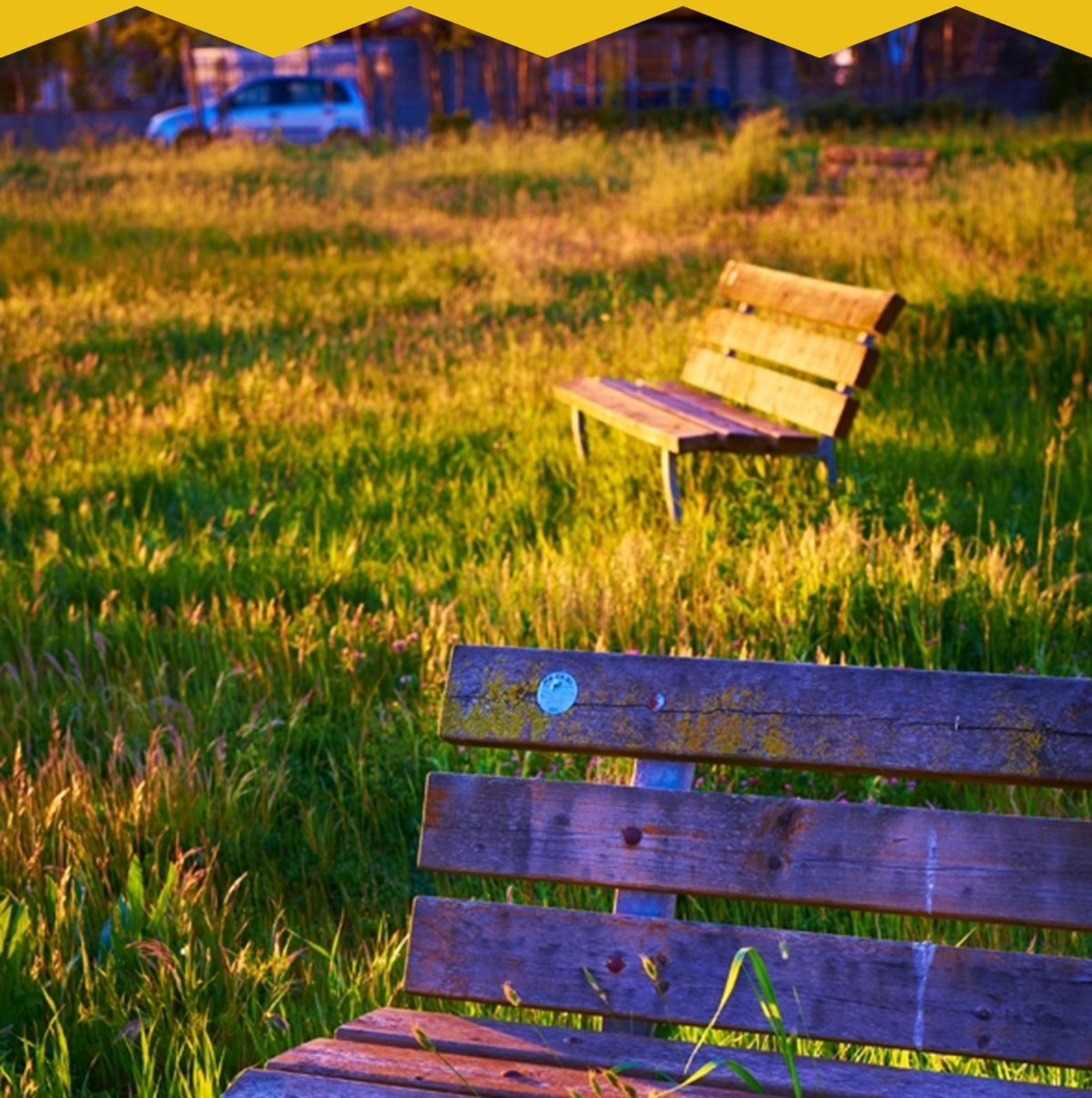

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

ELIZA ORZESZKOWA

O rycerzu miłującym

Opowieść

Poprzedza list do młodzieży, przesłany z okazyi obchodu jubileuszowego w Krakowie.

Do młodzieży

Ktoś, w czasach dawnych, niezwykłą łaską losu obdarzony, w uniesieniu pokory i wdzięczności zawołał do Boga: — Nie mnie, nie mnie, lecz imieniowi Twojemu, o Panie!

— Nie mnie, nie mnie przypada w udziale ten objaw sympatyi serdecznej, którym raczycie mię dziś obdarzać, Szanowni Panowie, lecz tym wysokim ideałom i sprawom, których przez lat wiele byłam rzeczniczką skromną i sługą gorliwą, lecz temu słowu polskiemu, którego sztandar, wspólnie z licznym pocztem współtowarzyszy pracy, dźwigałam z pośród gróźb i poniżenia, ku trwaniu i chwale.

Nie przez miłość dla indywidualności mojej, nieznanej Wam i mało znaczącej, zgromadziliście się tu Szanowni Panowie, lecz przez miłość dla narodu, którego, my, pisarze, sługami i w mierze pewnej przedstawicielami jesteśmy.

Jednak pretekstem czy pośrednią przyczyną być objawu miłości, jest już zaszczytem i szczęściem, szczęściem tem większem, im mniej czasy nasze, aż do dna uczuciami srogiemi napełnione, sprzyjają rozwojowi uczuć szlachetnych i słodkich.

Jak zaś niewymownie zbawczemi są dla nas takie uczucia, dla nas szczególniej, którzy mieszkamy w lesie pokus i bólów, na rzekach goryczy, na kamieniskach obraz i oporów, słowami tylko wyrazić nie potrafię i wyrazić spróbuję oprawionym w słowa obrazem. My, powieściopisarze, po to na świat przychodzimy, abyśmy przemawiali obrazami. Taką jest natura nasza i takiemi są przyzwyczajenia naszej myśli, że obrazy ilustrują przed nami świat, a przed światem dusze nasze. Myśl o zbawczem znaczeniu miłości dla życia ludzkiego wogóle, a naszego najszczególniej, staje teraz przedemną w postaci obrazu, który przyjąć odemnie raczcie, jako dziękczynienie za klejnot, dziś z rąk Waszych i od serc Waszych przezemnie otrzymywany.

Jest to legenda, zrodzona w mało znanym, a we wspaniałości swej przedziwnym zakątku ziemi naszej, któremu na imię: Puszcza Białowiezka.

Istnieje w puszczy tej, żyje w cieniu jej gęstwin odwiecznych, wśród plemion rusińskich i innych, garść ludu polskiego, czystej krwi mazurskiej. Lud ten, od dwóch bez mała stuleci tam osiedlony, zachować potrafił w czystości typ narodu swego fizyczny i duchowy. Patryarchą jego do niedawna był starzec dziwny, mający na twarzy zmarszczki stuletnie, a w oczach płomień dwudziestoletnich zapałów. Znałam go...

Słońce spłynęło za ciemną ścianę świerków, stado sarn biegło po zielonem błoniu, ku rzeczce Jelonce; różowe światło zachodu kładło się na białe włosy starca, gdy zwiędłemi usty powtarzał opowieść z ust swych przeddziadów przejętą:

O rycerzu miłującym

— Bywają na świecie ludzie nader silni, od wszelakiego złego silniejsi, którzy, gdyby największa przeszkoda na drodze ich stanęła, jak piórko z drogi ją zmiotą, taka w nich moc! A jaka to moc? Skąd w nich ta moc? Zgadnijcie! Nie zgadujecie? Słuchajcie tedy; opowiem.

„W tej oto puszczy było raz zdarzenie takie: legł pośród drogi, którą ludzie chadzali, jeździli, kamień takiej wielkości okrutnej, że ni przejść, ni przejechać bezpiecznie, nikomu nijak nie dawał. Jednym się o niego u wozów koła potrzaskały, insi przez niego doświadczyli upadków śmiertelnych, insi jeszcze zdaleka objeżdżać go zmuszonymi byli. Ile od tego srogiego głazu poszło po ludziach frasunków i smutków, ile zgryzot przecierpianych, robót niespełnionych, utrat poniesionych — nie zliczyć!

Skąd ten głaz wziął się? Niewiadomo. Ziemia go pewnie sama na utrapienie człowiecze wydała, boć wszyscy wiedzą, że, karmicielką będąc, macierz ta nasza zarówno i trapicielką dziatkom swym być, a ku ich trapieniu potwory srogie wydawać z siebie umie. O, umie!

Ale przebrała się raz cierpliwość ludzka, kto żyw do kupy zbiegł się i hejże! wszyscy razem przeciw spólnemu nieprzyjacielowi!

Jako gałęzie przestepu dokoła pnia dębowego, tak ramiona co najsilniejsze dokoła głazu się oplotły i hej! ho! w górę! silniej! wyżej! Jeszcze raz! Jeszcze, jeszcze, jeszcze raz i dziesięć, i sto razy!

Nic! Jak tkwił, tak tkwi w ziemi świętej, z pośród mchu brunatnego, co go obrasta, białe zęby wyszczerzając — z pośmiewiskiem.

Tedy stanęli ludzie biedni w zasmęceniu wielkiem, ręce poopuszczali i milczącość głucha na nich spadła. Nic nie mówią, nic nie zamierzają, zęby tylko ścisnęli i z nogami, jakby w ziemię przez nieszczęście wkopanemi, stoją. Oj! oj! Czy kto nie widział tego, jak nieszczęście wkopuje w ziemię nogi ludzkie! A zdarza się też, że i całego człowieka, z sercem żywem, do niej zakopie. Bo kto nieszczęśliwy jest, ten jakby pod ziemią był. Żyw niby, a martwy i głucha milczącość dookoła go oblatuje.

Wtem, widzę, ktościś na koniu drogą nadjeżdża, a że droga leśną była, więc co wybłyśnie z pośród drzew promień słoneczny, to mu w hełmie wysokim niby gwiazdę złotą, niby dyament tęczą świecący zapali.

Pan, nie pan; rycerz, nie rycerz! Chybać rycerz, bo hełm ma nad głową i odzież gdzieniegdzie od stali pobłyskującą. Oblicze zaś rycerza jaśniało od piękności takiej, takiej jakiejśćić anielskiej, albo niebieskiej, że gdy przybliżył się i konia powstrzymał, ludzie wnet ufność ku niemu poczuwszy, o biedzie swej rozpowiadać mu zaczęli, a narzekać rozpowiadając. — Tak i tak, Jaśnie Wielmożny Panie, rozpowiadają, takie i takie zdarzyło się nam nieszczęście.

Patrzą, aż na jasne oblicze rycerza najmilsza dobroć występuje i z konia zsiadać on zamierza. — Ja Wam — mówi — kamień ten z drogi odrzucę.

Oni na to z podziwieniem.

— Gdzieżby Jaśnie Wielmożny Pan dla nas taką fatygę ponosił!

A on im na to z uśmiechem cudnym.

— Dla tego jestem na świat posłany, aby cierpiących i ukrzywdzonych ratować!

Oni znów na to z wątpliwością.

— Nie wystarczy tu siła, by największa.

A on im na to z oczyma błyszczącemi, jak gwiazdy:

— Moje wystarczą, bo je biorę z miłującego serca.

Tu głaz okrutny rękoma opasał, wstrząsł nim tak, że aż ziemia stęknęła, aż oblicze własne zalało mu się zdrojem potu i z ziemi go wyrwawszy w las daleko odrzucił. Tylko w powietrzu zagrzmiało od runięcia głazu na świerki i sosny, które jak trzciny łamały się pod nim z trzaskiem niewypowiedzianym.

I ucichło. Droga przed ludźmi leżała równa, gładka, a po twarzach ludzkich skrzydło anielskie pisało litery radości.

Rycerz zaś znowu na koń wsiadł i pięknie ukłoniwszy się, pojechał dalej cierpiących i ukrzywdzonych ratować!

Silnyż był, silnyż! A skąd w nim była ta olbrzymowa moc?

— Z serca miłującego, mówił. —

Ot, w sercu to miłującem, widać, tkwi ta moc olbrzymowa, co, by największe zło, przemódz zdoła.

Dajże nam tedy, o Boże, który z wysokości na tę puszczę naszą patrzysz i te kamienie pośród niej sterczące, i te sidła, pośród niej zastawione, i te ciemności ciężkie, pośród niej rozciągnięte widzisz, dajże nam jak najwięcej serc, napełnionych olbrzymową mocą miłowania.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-rycerzu-milujacym

Tekst opracowany na podstawie: Eliza Orzeszkowa, O rycerzu miłującym. Opowieść, nakład "Kółka slawistów U.U.J.", Kraków 1907.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (http://pl.wikisource.org). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0636-8

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.